



Recenzja: Harmonix CS-120 Improved Version

Opublikowano 3 października 2016 » Kategorie: Okablowanie, Recenzje » 6
Komentarzy



Kable głośnikowe to długa historia. Co najmniej półtorametrowa, o ile nie dwu i pół lub jeszcze dłuższa. Nieraz też bardzo droga, po aż 50 tysięcy euro za komplet, ale teraz zajmiemy się czymś bardziej ludzkim, czyli kablem za nieco ponad trzy tysiące złotych w wersji 2,5 metra. Miło ze strony pana Kiuschii, właściciela marki Harmonix (będącej częścią większej Combak Corporation), że pamiętał o zwykłych użytkownikach, gdyż oni również potrzebują porządnego okablowania. A już szczególnie głośnikowego, bo niezależnie od istotnego wpływu interkonektów i kabli zasilających te głośnikowe wydają się najważniejsze. Brzmienie zmieniać potrafią tak radykalnie, jakby to nie przewód a całe kolumny zostały zmienione, tak więc lekceważenie ich wpływu zwyczajnie nie popłaca. Nie da się wygrać z głośnikowym kablem zakłębiami o braku znaczenia, choć prawdą jest, że nawet przewód z metra kupiony w markecie budowlanym może być znośny w tej roli, o ile wie się po który sięgnąć. Największy jednak cwaniak, wiedzący dobrze po który, nie sprawi by ten z metra zagrał jak porządny firmowy, pomimo że „kable nie grają” – jak głosi oklepany antyaudiofilski slogan. Grupa antyaudiofilska ostatnimi czasy jednak wyraźnie przycichła i miejmy nadzieję, że pod wpływem własnych odsłuchów, zatem o kablach możemy

porozmawiać w atmosferze bardziej spokojniej.



Zacznijmy od tego, że z firmą Harmonix mieliśmy wcześniej styczność przy ich interkonekcie Harmonix HS101-Improved-S, pochodzącym z wyższego przedziału cenowo-jakościowego, a teraz przekonamy się, co sobą może przedstawić najtańszy od nich kabel głośnikowy. Wówczas sprawy potoczyły się bardzo dobrze, tak więc może i teraz?

Podczas zeszłorocznego Audio Video Show rozmawiałem z maestro Kiuschiim o jego podejściu do działalności produkcyjnej, jak również do samej muzyki, i usłyszałem rzeczy

inne niż się przy takiej okazji słyszy zazwyczaj. Bo kiedy rozmawiać z kimś z branży, to zwykle padają słowa o wielkiej miłości i o tym jak to się od najmłodszych lat było pod wielkim muzycznym wpływem; jak się potem samemu muzykowało i od tego było już bardzo blisko do pierwszego wzmacniacza, kolumny czy kabla. Maestro Kiuschii powiedział zaś co innego: że dla niego muzyka jest formą ładu, że ma udział w porządkowaniu widzenia świata i że w związku z tym jest dla niego czymś więcej niż tylko

emocjonalnym przeżyciem, posiadając również, a nawet przede wszystkim, kontekst filozoficzny i stwórczy. Adekwatnie do tego chciałby aby jego elektronika i wszelkie inne produkty pozwalały to lepiej osiągać, a więc by nie rozniecały wyłącznie emocji poprzez granie tanim repertuarem chwytów, tylko by ukazywał się autentyczny kontekst stwórczego, porządkującego ducha muzyki. A zatem droga nie poprzez przede wszystkim emocjonalne podniety tylko przez prawdę.

Wygląd i funkcjonalność

Kabel dostajemy w tradycyjnym dla Harmonixa pudełku z kolorowym, błyszczącym zdjęciem produktu na wieczku. Sam on nie jest specjalnie ciężki, ale też nie przypomina wagą zwykłego drutu. W solidnym, czarnym oplocie czuć niewielki luz, dzięki któremu możemy wymacać biegnące równoległe żyły przewodów, a całość wyjątkowo jest elastyczna. To dość częste u kabli głośnikowych, chociaż zdarzają się też sztywniejsze, a nawet bardzo sztywne.



Pora na odrabianie zaległości. Pierwszy w kolejce ustawia się kabel głośnikowy sławnej marki Harmonix.

Dwadzieścia centymetrów przed końcami po obu stronach żyły wychodzą ze wspólnej izolacji i ukazują się w pojedynczej, gumowanej, a wykończeniem w przypadku testowanego przewodu były widełki. Kabel jest kierunkowy, co jednoznacznie sugerują strzałki przy obu końcowych rozwidleniach, a najmniejsza dostępna długość to zaledwie jeden metr. W tak krótkiej wersji, nadającej się wyłącznie na biurko lub półkę, kabel kosztuje 1800 PLN, natomiast sensowne w przypadku kolumn podłogowych 2,5 m stanowi wydatek dwakroć niemal większy. Łatwy w tym wypadku do ułożenia i łatwy do podpięcia, a nie kosztujący majątku i obiecujący prawdę. W dodatku taką markową i do tego japońską, a przy

tym nie od rzeczy będzie sięgnąć po opinie sprzedawców z salonów audio, zdaniem których przewody Harmonixa bardzo się podobają i często są kupowane. Najwyraźniej ta prawda od maestro Kiuschii dobrze utrafia w gusta, nie potrzebując nabywcy na coś bardzo ukierunkowanego (na przykład tylko na ciepło bądź tylko na szczegółowość). Do tego stopnia to się sprawdza, że gdyby zaistniała konieczność nabycia okablowania bez odsłuchowych przymiarek, to Harmonix zawsze powinien się sprawdzić, ponieważ jest pozbawiony wypaczeń i nie ma żadnych narowów. Jest uczciwy, praktyczny i muzyczny, a nie jakiś wydziwaczony czy jednostronny. Takie opinie słyszałem kilka razy w różnych miejscach i sam to potwierdzam. Wpinanie kabli od Harmonixa nie jest obdarzone ryzykiem, a ich najtańsza seria okazuje się naprawdę dobra. Nie chwalmy jednak dnia przed zachodem i pozwólmy się kablowi wykazać. Ale najpierw o technologii.



A dokładniej: Harmonix CS-120 Improved Version

Przewody są miedziane i w odróżnieniu od takiego na przykład Entreqa ze splotu a nie pojedynczego drutu. Miedź pochodzi od Mitsubishi i jest z tą miedzią sprawa nieco skomplikowana, ale na

szczęście wyłącznie w odniesieniu do wyższego przedziału cenowego. Tam używana zdrożała bowiem circa dwa lata temu dwukrotnie i w efekcie Harmonix z niej zrezygnował, wychodząc z założenia, że te same kable dwakroć naraz droższe nie będą się sprzedawały. Bardzo w związku z tym chwałę sobie posiadania ich kabla zasilającego X-DC350MR2, którego już się nie kupi, albo najwyżej na zasadzie, że w jakimś salonie gdzie się jeszcze zapodziało, natomiast nowych dostaw nie będzie. Ta nieprzyjemna historia (naprawdę szkoda tamtych kabli) nie dotyczy na szczęście przewodów tańszych, bo tym bardziej szkoda by było, jako że wszystkie odznaczają się świetną relacją cena/jakość i nieprzerwanie od wielu lat stanowią atrakcję. A niewiele brakowało by ich także nie było, ponieważ recenzowany CS-120 Improved-Version

to następca pierwotnego CS-120, który kilka lat temu z rynku zniknął. Zniknął zapewne dlatego, że był właśnie za dobry w odniesieniu do ceny, ale – rzecz znamienne, nieczęsta – rynek tego nie zaakceptował. Naciski ze strony sprzedawców ciśniętych z kolei przez rozżłoszczonych nabywców okazały się tak duże, iż szybko do kabla wrócono, wprowadzając wersję „Improved” – że niby nic się nie stało... I tak oto wciąż mamy przewód głośnikowy Harmonix CS-120, a więc coraz rzadszą w ofercie audio jakość za rozsądne pieniądze, popartą w tym wypadku byciem produktem całościowym, a więc przewodem nie konfekcjonowanym w salonie na bazie okablowania z metra, tylko „zarobionym” złotymi widełkami na podkładzie rodowanej miedzi jeszcze w japońskiej fabryce.

Odsłuch



Kable Pana Kiuschii słyną z muzykalności i naturalności. Czy i tak będzie w wypadku CS-120?

Kabel przeleżał u mnie bez grania rok ponad, bo zawsze coś pilniejszego wyskakiwało, a leżenie kablom nie służy, podobnie jak gięcie i wstrząsanie. Akurat Harmonix CS-120 giąć się

pozwała do woli, niemniej rok kwarantanny za dobrze mu nie zrobił. Bardzo szybko jednak doszedł do siebie i już po jakichś dwudziestu minutach jął śpiewać zamiast charczeć, a właśnie od charczenia zaczął. Charczące elektronki, czy co on tam ma w środku na czym jeździ muzyka, poukładały się w ładny chórek i czas śpiewania nastąpił. Nie dałem temu jednak tak na jedno skinienie wiary, tylko pograł sobie przez parę godzin, a za słuchanie wziętem się na poważnie dnia następnego, oczywiście zawczasu pozwoliwszy mu raz jeszcze pograć. Toru nim opatrzonego zapobiegliwie słucałem w dniach poprzednich z Siltechem i Entrekiem, tak żeby mieć się od czego odbić. Oba te kable są droższe, a Siltech to już zwłaszcza, ale skoro Harmonix ma na opakowaniu wypisane: Musical, Natural sounding and Affordable price! – to przecież z lada czym nie będziemy go porównywać.

Z porównań tych wynikało, że kabel jest osobliwy, z tym że przez słowo „osobliwy” rozumiem w tym wypadku zbiór cech rzadko zbierających się wspólnie ale dających ciekawy zespół. Pierwsza sprawa to muzykalność. Kabel faktycznie jest muzykalny i w muzykalności tej nawet zaawansowany, lecz nie jest to muzykalność powszednia; taka że ciepło, gładko i trochę przy okazji nijako. Dobrze mi się rzekło: – Właśnie! Ten kabel nie jest nijaki! Dysponuje nie tylko płynną melodyjnością, ale ją świetnie innymi cechami

dopełnia. Te uzupełnienia idą z wielu kierunków, a w sensie czysto muzycznym biorą się z przyjemnego drapania tekstur i z bogactwa harmoniki. Dźwięk nie jest gładko ulany tylko ma dobrze wyczuwalną powierzchniową fakturę, a harmoniczne treści (na przykład fortepianu) nie gubią się w tle i nie trzeba ich dopiero szukać, tylko są jawne, pierwszoplanowe, budujące muzyczny obraz. To połączenie melodyjności (że żaden sopran nie draźnie) z widocznym bogactwem harmonii i faktur daje ze wszech miar pożądany efekt odejścia od nijakości; która

owszem, podaje rzecz muzycznie, ale co z tego, gdy ziele nudą? Tak dzieje się niestety dość często, na przykład z każdym słabszym sprzętem lampowym, a tutaj nic takiego nie miało miejsca – a skoro już jesteśmy przy lampach, to przewód Harmonixa pospołu z głośnikami Reference 3A (tak je lubię, a tak rzadko bywają w użyciu) dał lampowej elektronice wymiar realny a nie upiększający – że znowu żadne słody i ciemne jakieś sosy, tylko wszystko ze światłem, z powietrzem i przede wszystkim w przestrzeni.



To były te pozostałe składniki urozmaicające, pojawiające się obok bogatych tekstur i pierwszoplanowej nomen omen harmoniki. Harmonix CS-120 oferował wyjątkową otwartość brzmienia, wykluczającą poczucie zamknięcia, ograniczenia, klaustrofobiczności. Cały horyzont okazywował się raz po raz w kolejnych utworach otwarty, a sklepienie nad nim było wyjątkowo wysokie. Na krańcach sceny, których w sensie formalnym nie było (ale muzyka przecież gdzieś kończyć się musi) wyczuwało się jedynie obecność przejrzystego powietrza, a nie żadne kurtyny mroku czy nieprzepuszczalne bariery. Pełna swoboda, niczym byłbyś na dworze i w całkiem otwartym miejscu. To budowało atmosferę właśnie otwartości a nie kameralnego zamknięcia czy klubowego mroku. Nie jakąś specjalnie się narzucającą, niemniej po chwili wyczuwalną i w odbiorze przyjemną. Zero duszności, przytłoczenia, ograniczeń, ciasnoty. Wszystko rozległe, z rozmachem, swobodne, nieograniczone, wypełnione muzycznym eterem.

Specyficzna do tego świeżość. Bo nic z gęstości, lepkości, słodyczy, ale też bez wrażenia podawania maseczki tlenowej, tylko tak poprzez samą otwartość i doświetlanie. Bo raz jeszcze podkreślimy – było jak na dworze, na otwartej przestrzeni za dnia. Wszystko dobrze widoczne, ale bez jaskrawości, odbłyśków, lśnienia.



A i owszem – tańszy Harmonix, tak jak i jego więksi bracia, czaruje niemalże idealnym wyważeniem i lirycznością niezwykle rzadko spotykaną w tym przedziale cenowym.

Wyłącznie samo jasne, przejrzyste powietrze bez wzbogacania dodatkową dawką tlenu czy jakiegś pienistości. To podkreślało naturalność i darzyło szczególną swobodą, tworząc pospołu z kontrastem między płynnością melodyki a chropawymi teksturami i wydatną harmonią szczególny łączny klimat, jakiego jeszcze nie obserwowałem. Bo jak za dnia jasno, a jednak nastrojowo. Płynnie i gładko, a mimo to ani trochę nie nudno. Na dużym obszarze, lecz bez poczucia, że muzyka się rozwodniła i dociera do nas jakaś rozcieńczona, osłabiona, nieprzekonująca. Przy w pełni otwartym horyzoncie, ale bez kładzenia nacisku na wielkość sceny, tylko raczej na zasadzie uzupełnienia. Ale na pewno najważniejsza ta melodyjność

wzbogacona drążeniem tekstur i mocno akcentowaną harmonią.

Dołożmy na koniec informacje o formowaniu pasma. Sopran, podobnie jak ten horyzont – otwarte, jasne, przestrzenne, świeże. Nie stwarzające żadnego nacisku; w najmniejszym stopniu nie zmuszające słuchacza do defensywy przed swoim naporem, tylko przeciwnie – bardzo pociągające kształtem i chciane do słuchania. Idealnie dobrane ilościowo i bardzo co do postaci atrakcyjne. Na drugim krańcu bas z jawną przewagą rozpostartej przestrzennej akustyki nad zwartą siłą ciosu, niemniej potrafiący przygrzmocić i dobrze akcentujący wszelkie zjawiska rytmiczne. Nie tektonicznie potężny i nie jakiś spowity mrokiem, tylko bardzo dobrze pokazujący trójwymiarowość bębnow i wibrowanie membran. Bardziej ekspansywny niż skoncentrowany, ale pozostający basem a nie samą jego akustyczną aurą. Podobnie jak sopran nie próbujący dominować, a jednocześnie nie pozwalający o sobie zapominać. No i na koniec średnica. Że doświetlona, świeża, harmoniczna i z ciekawymi teksturami, to już napisałem.

Bardzo też dobrze, niemalże doskonale, wyważona co do akcentów emocjonalnych i pięknie naprawdę śpiewająca. Z dominacją uczucia swobody i wyzwoleniem od nieprzyjemnych akcentów, jakże często towarzyszących słabszemu okablowaniu. Najmniejszego śladu „zmulania”, zbijania dźwięków, ostrości, braku kultury. Nie przesunięta

Podsumowanie

Harmonix CS-120 Improved-Version to sensowna propozycja, mająca wiele zalet a mało i niewielkich wad. Przede wszystkim nie nudzi i nie jest jednostronny. A jednocześnie przy całościowym wyważeniu i pilnowaniu się przed wyskokami ma odpowiedni arsenał środków przykuwających uwagę i bardzo wysoką jak na ten przedział cenowy kulturę. To jego całościowe otwarcie nie niweczące intymnego kontaktu oraz gładka melodyjność urozmaicana chropawością tekstury i kontrapunktami harmonii stanowią o estetycznej wartości. Razem współtworzą ciekawy melanz realizmu i nieziemskości, z którymi obcowanie jest nader przyjemne. Uciekamy trochę przed ziemskim brudem i

też w żadną stronę tonacyjnie, a więc bez odmładzania i postarzania. Temperaturowo wyważona dokładnie – a więc nie zimna i nie gorąca. Taka w sam raz, otwarta i swobodna. A mimo obecności w torze lamp potrafiących grać z przyciemnieniem, słodko, gorąco i lepko – ani trochę nie idąca w tych kierunkach. Wyważona i taka, rzekłbym, zbudowana przede wszystkim z wibrującego powietrza. Z akcentem bardziej na działanie poprzez eter i fale dźwiękowe a nie masywność i cielesny konkret. I jeśli coś jej zarzucać, to właśnie lekki niedostatek masy i za mało indywidualizmu w głosach. Te były szlachetnie brzmiące, czyste, zawieszona w całkowicie przejrzystym otoczeniu i z oczywistymi przejawami piękna oraz emocji, lecz nieco uśrednione, czyli za mało konkretne w sensie materializacji ludzkiej postaci i jej osobistych przymiotów. Takie nieco zbyt anielskie, a trochę za mało ludzkie. Ale w końcu to najtańszy kabel głośnikowy Harmonixa, tak więc trudno wymagać, by miał wszystko i był najlepszy na świecie.



Hasło reklamowe z opakowania jak mało kiedy trafne. Przewód godny polecenia!

ludzkimi przywarami w stronę niebiańskiej krainy piękna i harmonii, ale nie na tyle daleko żeby to wszystko się oderwało od życia i zamieniło w jakąś nirwanę. Jest trochę ziemsko, a trochę nieziemsko. Prawda i piękno zdają się z sobą rywalizować, ponieważ brak środków na piękno brane wyłącznie od prawdy, ale są chwytami upiększające pozwalające to nadrabiać. Kto woli brutalną prawdę i konkret najbardziej możliwie konkretny, ten powinien wybrać nieco droższy przewód Entreq Konstantin, obarczony jednak wadą w postaci gubienia czasami basu. Kto zaś chciałby by było jeszcze bardziej nieziemsko i by piękno całkowicie zatryumfowało, ten może sięgnąć po wielokrotnie droższy przewód Siltech

Classic Anniversary, który żadnych makroskopowych wad nie ma i dzięki temu naprawdę nigdy nie zawodzi. Ale Harmonix też nie zawiedzie, bo wprawdzie jest trochę niedosolony, lecz całościową kompozycję ma poprawną, a nawet można powiedzieć – wzniosłą.

Dostąpicie z nim piękna, a że piękno jeszcze może posiadać intensywniejszą postać, to już wam same cenniki bez żadnego słuchania pokażą, bo przecież nikt nie jest taki głupi, by najtańszy kabel czynić najlepszym.

W punktach:

Zalety

- Starannie wypośrodkowane a mimo to nie nudne brzmienie.
- Wzbogacane mocnym akcentem harmonicznym i drażnionymi teksturami.
- Jak również poprawnym operowaniem pogłosem.
- Staranne wyważenie podzakresów.
- Wchodzimy w kontakt z pięknem.
- Żadnych istotnych wad.
- Świetnie zrealizowane soprany.
- Rytmiczny i akustyczny bas.
- Trochę nieziemskie ale eleganckie i nośne ludzkie głosy.
- Dzielne światło.
- Otwarta przestrzeń.
- Wysokiej klasy muzykalność.
- Dobra stereofonia.
- Uniwersalny sprzętowo.
- Chętnie wybierany przez klientów.
- I pod ich naciskiem przywrócony do produkcji.
- Dobry stosunek jakości do ceny.
- Giętki.
- Porządnie wyglądający.
- Renomowany producent.
- Made in Japan.
- Polski dystrybutor.

Wady i zastrzeżenia

- Ludzkim głosom brak nieco indywidualizmu.
- Przycięty sam dół pasma (norma w tej kategorii cenowej).
- Nie dla lubiących brzmienia gęste, lepkie, gorące, przyciemnione.
- Istnieje ryzyko, że zniknie z rynku lub podrożeje.

Sprzęt do testu dostarczyła firma: [Moje Audio](#)

Dane techniczne Harmonix CS-120:

- Kategoria: kabel głośnikowy.
- Wykończenie: złożone widełki na bazie rodowanej miedzi.
- Przewodnik: spleciona miedź beztlenowa od Mitsubishi.
- Izolacja: karbonowa i elastomerowa.
- Wysoka odporność na zginanie.
- Dostępne długości: od 1,0 m.
- **Cena: 2690 PLN (2 x 2,0 m); 3190 PLN (2 x 2,5 m).**

System:

- Źródło: Accuphase DP-700.
- Przedwzmacniacz: ASL Twin-Head Mark III.
- Końcówka mocy: Croft Polestar1.
- Kolumny: Reference 3A (na podstawkach Acoustic Revive SPU-8).
- Kable głośnikowe: Entreq Konstantin, Harmonix CS-120 Improved-Version, Siltech Classic Anniversary.
- Podstawki pod kabel głośnikowy: Acoustic Revive RCI-3H.
- Interkonekty: 2 x Sulek Audio RCA.
- Kable zasilające: Acoustic Zen Gargantua, Crystal Cable Reference, Harmonix X-DC350M2R.
- Listwa sieciowa: Power Base High-End.